



## Uczcijmy Żydów Ratujących Polaków

**Ks. Lucjan Kamiński, SDB**

Pod takim tytułem ukazał się artykuł i list otwarty Pani Marii Fieldorf-Czarskiej, córki gen. brygady Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, skierowanego do Pani Aliny Całej z Żydowskiego Instytutu Historycznego. List otwarty został opublikowany w „Naszym Dzienniku” nr 128 (3449), dnia 2 czerwca 2009r.

List ten jest wynikiem refleksji Pani Marii Fieldorf na skutek wyemitowanego programu w polskiej TV Program był prowadzony przez red. Tomasza Lisa z dr. Aliną Całą z Żydowskiego Instytutu Historycznego. Tematem programu był artykuł pt „Europejscy pomocnicy Hitlera w mordowaniu Żydów”, który ukazał się w „Der Spiegel”. W programie padły m.in. oskarżenia pod adresem Polaków jako rzekomych pomocników Hitlera w mordowaniu Żydów.

Pozwalam sobie na wypunktowanie niektórych zdań z tego listu: „...różnica między spieglowskimi specjalistami od zamazywania odpowiedzialności Niemców za zbrodnie na obywatelach Polski narodowości żydowskiej a Panią - pisze Pani Maria - polega na tym, że Pani robi to z większą złością wobec Polaków i jeszcze bardziej niesprawiedliwie niż Niemcy. Aż trudno uwierzyć, że Pani jest obywatelką Rzeczypospolitej Polskiej i pracownikiem instytutu naukowego, zapewne dotowanego z budżetu Państwa Polskiego”.

Pani Maria Fieldorf napisała ten artykuł w formie bardzo wyważonej bez cienia złośliwości. Najbardziej podoba mi się w tym liście apel abdy uczcić wspólnie tj. my Polacy i Żydzi, tych Żydów, którzy ratowali Polaków w okresie PRL-u. Pani Maria Fieldorf-Czarska proponuje też aby wydzielić kawałek terenu na którym można by zasadzić drzewka upamiętniające Żydów którzy uratowali od śmierci Polaków w okresie reżimu komunistycznego. Coś na wzór Yad Vashem w Jerozolimie. Inicjatywa tego rodzaju zasługuje na pochwałę i na realizację. W tym miejscu oddaję głos autorce listu otwartego; „Należy podziękować wszystkim Żydom, którzy po wojnie pomagali Polakom patriotom prześladowanym i mordowanym przez sowieckie siły „bezpieczeństwa” tylko dlatego, że chcieli Polski wolnej i suwerennej. Żydzi mieli duże możliwości pomagania, ponieważ wielu z nich zajmowało wysokie stanowiska w aparacie państwowym i partyjnym oraz w policji. Co prawda - pisze Pani Maria - memu ojcu nie pomogli a nawet uczestniczyli w mordzie sądowym pisząc akt oskarżenia i wydali dwa wyroki śmierci na ojca, wysługując się Związkowi Sowieckiemu za stanowiska i order. Ale ja z powodu Auscalera, Merza, Wajsblecha czy Gorowskiej nie mogę sobie urabiać opini o całym narodzie żydowskim. Zapewne zna pani, jako historyk, liczne przykłady pomocy udzielanej Polakom przez Żydów. To jest moja propozycja, którą sformułowałam już w styczniu 2001r. w liście otwartym do Adama Michnika, opublikowanym w „Naszym Dzienniku”, zignorowanym przez „Gazetę Wyborczą”. Niestety do dziś nie dostałam odpowiedzi.

TREŚĆ APELU: „Zorganizujmy wspólnie, Polacy oraz Żydowski Instytut Historyczny, akcję upamiętnienia Żydów, którzy z narażeniem życia ratowali Polaków z rąk NKWD - UB, KGB - SB, w latach 1939-1989, szczególnie w okresie okupacji sowieckiej Kresów oraz w pierwszym 10-cioleciu po wojnie. Mam nadzieję, że teren niezbędny do sadzenia drzewek upamiętniających te

**Ks. Lucjan Kamiński do str. 23**

## Krzywdza Polski w cieniu Holocaustu

**Iwo Cyprian Pogonowski**

Krzywdza Polski w cieniu Holocaustu ma kilka wymiarów. Dobrze pokazane są fragmenty losu Polski i Polaków w filmie BBC „Behind the Closed Doors” („Za Zamkniętymi Drzwiami”), w którym Polacy są pokazani jako zdrajcy przez Aliantów bohaterzy Drugiej Wojny Światowej. Naturalnie film ten, mimo trzech dwu-godzinnych odcinków, nie zawiera analizy strategicznej Europy, u progu Drugiej Wojny Światowej i kluczowej roli, jaką Polska odegrała w tej wojnie.

Rząd polski wiedział, że od niego zależy czy Polska pomoże Hitlerowi w ramach Paktu Anty-Kominternowskiego i dostarczy mu około trzy i pół miliona ludzi na front wschodni, w czasie kiedy ogólnie by nie było ani konfliktu ani frontu na zachodzie Niemiec. Konfiguracja sił po stronie Hitlera byłyby 220 dywizji niemieckich, 100 dywizji polskich, 200 dywizji japońskich oraz około 80 dywizji innych członków Paktu Anty-Kominternowskiego, czyli razem 600 dywizji przeciwko sowieckim 170 dywizjom w 1938 roku, 225 dywizjom w 1941 roku, w którym to roku Sowiety zaczęły formować dodatkowych 170 dywizji.

Trzeba dodać, że liczebnie dywizje niemieckie i dywizje potencjalnych sprzymierzeńców Niemiec, były liczebnie znacznie większe od sowieckich i były lepiej dowodzone. Wiadomo, że w latach trzydziestych, w czystkach stalinowskich, Armia Czerwona straciła ponad 44,000 najbardziej doświadczonych oficerów z marszałkiem Tuchaczewskim na czele. Nic dziwnego, że nawet w odwrocie, Niemcy zabijali niukrotnie więcej żołnierzy sowieckich niż tracili własnych.

Hańbą Niemców jest wybranie przez nich nieuka i megalomana takiego jak Hitler na głowę ich państwa w chwili, kiedy wierzyli, że Hitler da im dobrobyt i zbuduje „wielkie” Niemcy na następne 1000 lat. Na domiar złego Hitler cierpiał na chorobę Parkinson, lewa ręka trzęsła mu się w sposób nieopanowany. Hitler bał się, że umrze nim dokona swojej „misji dziejowej” i nie dokończy tysiąc letniego „Drangu nach Osten,” na następne 1000, kosztem likwidacji państwa i narodu polskiego na jego ziemiach historycznych.

Najprawdopodobniej Polska uratowała Związek Sowiecki przed upadkiem w chwili, kiedy pozbawiła Hitlera wojsk polskich i spowodowała zdradę Japonii przez Hitlera w 1939 roku. Polska była barierą oddzielającą fizycznie Niemcy od Rosji. Armia polska była zbyt silna, żeby Niemcy mogli iść na Rosję, jednocześnie zwalczając opór armii polskiej i żeby mogli przyłączyć się do japońskich ataków na Związek Sowiecki. Ataki japońskie zaczęły się w 1937 roku i lotnictwo japońskie staczało w walkach przeciwko Sowiecom największe bitwy powietrzne w historii do tamtych czasów.

Hitler mścił się na Polakach za pokrzyżowanie mu planów i usunięcie z jego planów walki przeciwko Sowiecom nie tylko 100 polskich, ale również 200 japońskich dywizji, co w rezultacie spowodowało roczny brak miliona żołnierzy po stronie Niemiec na wschodnim froncie. Pakt Ribbentrop-Mołotow wywołał oficjalny protest Japonii i starania japońskie o zawieszenie broni, które zostało podpisane 15 września 1939, weszło w życie 16go sierpnia i dało Sowiecom okazję inwazji Polski 17go września 1939 roku w chwili, kiedy skończyły się walki sowiecko-japońskie.

Drang nach Osten zaczął się na Lechitach nadłabskich, wzmógł się przez rozbiory Polski i upadł jak Polska odmówiła Niemcom pomocy w podboju Rosji i spełniania megalomańskich marzeń niemieckich o stworzeniu z Rosji

**Pogonowski - Krzywdza do str. 24**

## Polska to udany kraj

**Zbigniew Brzeziński**

Dzisiejsze pokolenie młodych Polaków żyje w szczęśliwym okresie, gdy zagrożenia dla niepodległości są mniejsze, chociaż są. Polska jest w lepszej sytuacji, niż wszystkie kraje UE. I to nie jest cud nad Wisłą.

Polska ma pełne prawo do współudziału w UE. Zajmuje 6. miejsce wśród najważniejszych krajów Europy. Należy jednak pamiętać, że to nie jest miejsce 5., ani 4., 3., 2., czy 1. Chociaż patrząc na kryzys, Polska jest w lepszej sytuacji niż wszystkie kraje UE. To nie jest cud nad Wisłą, który był aktem woli. Teraz jest to akt działania i mądrości. To wytwarza korzystne powiązania geopolityczne.

Z punktu widzenia Europy, liczą się przede wszystkim Wielka Brytania, Niemcy, Francja. To one muszą mieć podobną strategię geopolityczną. Europy, która wyraża się przez wspólną wolę tej trójki, USA muszą słuchać. Uwzględnić ich poglądy. Pewne dysproporcje będą nadal, ale będzie też poważny dialog o obowiązkach i powiązaniach.

Teraz takiej sytuacji nie ma. USA podejmują decyzje, chcą by Europa niosła ich ciężar. Ta sytuacja jest nie do utrzymania.

Jeśli Europa jest w jakiejś kwestii podzielona, to de facto nie ma głosu. Tak było w przypadku Iraku. Niemcy - przeciwni, Francja też, a Wielka Brytania - za. Powtórka takiego rozłamu może się skończyć tragicznie. Na przykład w Afganistanie.

W stosunkach z USA Polska powinna z kolei pamiętać, że tarcza jest tylko jednym ze wspólnych czynników. Jeśli tarczy nie będzie, to nie osłabi to partnerstwa. Nacisk na kwestię tarczy jest przecenieniem znaczenia sprawy. Tarcza ma swój specyficzny cel - zmniejszenie zagrożenia ze strony Iranu. Polska nie powinna traktować tarczy jako być albo nie być dla partnerstwa.

Przez 500 lat świat był zdominowany przez kraje atlantyckie. Ten okres dobiega końca. My wszyscy żyjemy w politycznie przebudzonym świecie. To przebudzenie nastąpiło po francuskiej rewolucji, kiedy obudziły się ambicje polityczne warstw społecznych. Dziś nie ma państwa nie obudzonego politycznie.

Teraz najgłębiej zaludnione regiony odgrywają największą rolę. To stwarza nową hierarchię, chociaż USA nadal mają 1. miejsce w świecie, kryzys to udowadnia. Jeśli USA staną na nogi, to wszyscy mogą stanąć na nogi. Niektórym się to nie uda, ale szansa istnieje. Natomiast jeśli USA nie staną na nogi, to nikt nie stanie. Dlatego przywództwo musi być dziś oparte na konsensusie. Jest czymś dużo trudniejszym, niż kiedyś. Ameryka, wybrała Obamę czując, że on lepiej rozumie istotę XXI wieku, niż jego przeciwnik. I na pewno lepiej, niż jego poprzednik.

Na 2. miejscu są Chiny. Wchodzą co prawda w trudny okres, co może się odbić na ich potencjale. Japonia mogłaby zająć miejsce 3. jednak brakuje jej wyrazu strategicznego, politycznego, ma wyraz gospodarczy. Dlatego 3. miejsce ma Europa.

Swoją drogą, prezydent Chin ma ciekawą taktykę. Podkreśla koncepcję harmonijnego świata. To brzmi pięknie. To podejście jest bardzo ważne, odcina od marksistowskiej koncepcji konfliktu klasowego. Bardziej nawiązuje do Konfucjusza. To umożliwi współpracę z USA.

Hegemonia to cecha przeszłości. Nawet dla USA. Natomiast można dziś mówić o roli przywódczej państw, która jest bardziej skomplikowana niż hegemonia. Potrzebny jest rozsądek.

Chiny mają realistyczną ocenę świata. Inaczej niż ich „główny zachodni sąsiad”. Chiny nie pytają: czy uważacie, że jesteśmy mocarstwem? Ale mówią: mamy na to czas. Chińczycy są bardzo

**Zbigniew Brzeziński do str. 23**



## Postęp proporcjonalnie degresywny

**Prof.**

**Jerzy Przystawa,  
Uniwersytet Wrocławski**

Ludzie, których podstawowym zaważaniem politycznym jest *posiadanie serca po lewej stronie*, pod koniec XIX wieku wymyślili tzw. reprezentację proporcjonalną, ogłosili wybory w jednomandatowych okręgach wyborczych za krzywdzące i niesprawiedliwe, a wraz z dynamicznie rozwijającym się *postępem*, potrafili socjalizującym elitom europejskim wmówić, że postęp i sprawiedliwość mogą być realizowane jedynie w formule tzw. wyborów proporcjonalnych. W wyniku tego sprytnego zabiegu językowego, w którym słowo „proporcjonalny” kojarzy się wprost ze słowami „równy” i „sprawiedliwy”, po I Wojnie Światowej na całym kontynencie europejskim zapanała „proporcjonalizm”.

Inwazję nieubłaganego postępu powstrzymały jedynie wody Atlantyku i „demokracja udoskonalona” nie przedostała się na Drugą Półkulę, a nawet nie przekroczyła Kanału La Manche. Zbyt mało postepowe społeczeństwa Wielkiej Brytanii, Kanady czy USA nie poddały się namowom znacznie bardziej rozwiniętych elit i pozostały przy tradycyjnym sposobie wybierania, w którym wybory wygrywa ten, kto zdobywa największą ilość głosów poparcia. Elitom, naturalnie, taki stan rzeczy nie odpowiada i dlatego np. w monografii największego światowego autorytetu „proporcjonalizmu” - profesora na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, Arenda Lijpharta („Electoral Systems and Party Systems”, Oxford University Press, 2000) możemy przeczytać, że „wybory proporcjonalne są synonimem wyborów sprawiedliwych”, a nawet więcej: wybory wręcz nie mogą być *wolne*, jeśli nie są *proporcjonalne*.

W tej sytuacji nawet trudno się dziwić, że te szlachetną ideę przyjęła bez oporu wyzwalająca się z komunizmu Polska, a w ślad za nią i wszystkie inne kraje postkomunistyczne. Polscy politolodzy i konstytucjoniści bez wahania zaakceptowali te słuszne idee i dlatego z podręczników akademickich, praktycznie *bez wyjątku*, nasza młodzież dowiaduje się, że sprawiedliwość wyborcza może być realizowana jedynie za pomocą list partyjnych. Aby nie było wątpliwości, że Polska już na zawsze przystąpiła do obozu postępu, *zasadę proporcjonalności* wyborów do Sejmu wpisano do Konstytucji.

Rzeczywistość jednak skrzeczy i przez całe 20 lat stosowania tej najdoskonalszej formuły ustrojowej, bez przerwy pojawiają się najróżniejsze wątpliwości i protesty, bo wielu jest takich, którzy nijak nie rozumieją, że warunkiem prawdziwego postępu jest uznanie, że czarne jest białe, a białe jest czarne. „Skrzeczenie” to rozlega się także po ostatnich wyborach do Parlamentu

Europejskiego, ponieważ nawet sami nasi *prawodawcy* nie chcą się pogodzić z jej logiką i wielu z pechowych kandydatów wydaje się nie rozumieć, jak to jest możliwe, że można w *najbardziej sprawiedliwych, równych i proporcjonalnych wyborach* dostać 10 razy więcej głosów, niż ktoś a inny, a mandat nie oglądać? W tym konkretnym przypadku standard wyznacza nowy europoseł, Jacek Włosowicz z PiS, który zdobył zaledwie 5610 głosów poparcia. Tymczasem mandatów nie uzyskali kandydaci, którzy zdobyli nawet ponad 50 tysięcy głosów, jak np. Jan Kozłowski z PO (68.066); Jolanta Szymanek-Deresz z SLD (53.381), a z PiS Urszula Krupa

**Przystawa do str. 24**